



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: „HUBAL” PO LATACH

Kwiecień – miesiącem pamięci narodowej. Kino „Kosmos” wznowiło kilka polskich filmów o tematyce patriotycznej, których akcja dzieje się w latach ostatniej wojny, m.in. „Westerplatte” Stanisława Różewicza i „Hubala” Bohdana Poręby. Pokazano je po raz pierwszy w Lublinie w wersji szczególnie atrakcyjnej: na taśmie szerokości 70 mm i w stereofonii. Seanse zaplanowano z myślą o szkołach, w godzinach przedpołudniowych na Sali przeważała więc młodzież. Wybrałem się na „Hubala”, żeby z perspektywy pięciu lat, jakie minęły od premiery, dokonać jeszcze raz oceny tego filmu, filmu szczególnie mi bliskiego. O majorze „Hubalu” i jego żołnierzach napisałem dwie książki. Kazimierz Braun wystawił na deskach tutejszego teatru moją sztukę o „Hubalu”. Tutaj też, na estradzie „Kosmosu”, stanąłem w dniu uroczystej, lubelskiej premiery obok porucznika Marka Szymańskiego, ostatniego dowódcy piechoty Oddziału Wydzielonego. „Hubal” cieszył się ogromnym powodzeniem, sale kinowe w całym kraju pękały w szwach, film stał się – przede wszystkim chyba ze względu na swój ogromny ładunek patriotyzmu – jednym z najbardziej zapelniających widownięć.

W realizacji Bohdana Poręby „Hubal” przyjął kształt eposu bohaterskiego, gorącej opowieści o patriotycznej, pełnej miłości ojczyzny postawie oficera, który we wrześniu 1939 r. nie złożył broni i na czele swojego Oddziału Wydzielonego Wojska Polskiego walczył przez szereg miesięcy na Kielecczyźnie z Niemcami. Poręba potrafił pokazać tragizm Hubala oraz ludzką złożoność tej postaci, chociaż czasami może rysował swój film zbyt mocnym konturem i intensywnych używał barw. Ale trzeba pamiętać, że „Hubal” był swoistym „głosem publicystycznym” w obronie postawy bohaterskiej w naszej historii, głosem przeciwko wzdorliwemu pojęciu „bohaterszczyzny”, tak mocno zakorzenionemu w pewnym okresie w naszej publicystyce historycznej. Przecież nawet w zakończeniu pierwotnego scenariusza filmowego o „szalonym majorze” jawił się on, jako bohaterski szaleniec szarżujących samotrzeć na uzbrojone po zęby niemieckie tyraliery...

O ukończeniu filmu dowiedziałem się w trochę niecodziennych okolicznościach. Gdzieś w lasach Zamojszczyzny, w czacie wyjazdu na spotkania autorskie, mój towarzysz podróży, znany pisarz Stanisław Strumph Wojtkiewicz, wspomniał, że właśnie brał udział w

kolaudacji „Hubala” i że wkrótce film wejdzie na ekrany. Po powrocie do Lublina zastałem list od red. Dondziły z „Filmu” z zaproszeniem na specjalny, „roboczy” pokaz „Hubala”. Oglądałem go w szczupłym gronie dziennikarzy, w małej salce projekcyjnej wytwórni przy Chełmskiej w Warszawie. Szła projekcja, zapalały się i gasły lampki nad pulpitami, notowano na żywo uwagi i spostrzeżenia, ale zarazem czułem, jak na sali narasta atmosfera, skupienia i wzruszenia, co przecież nie tak często zdarza się profesjonalistom. Wkrótce potem ta sama atmosfera przeniosła się na wielkie sale kinowe...

Kiedy dzisiaj, po pięciu latach, siedzę wśród młodzieży na przedpołudniowym seansie, w sali świecącej tu i ówdzie pustymi fotelami, łatwiej przychodzi mi wychwytywać artystyczne mielizny i potknięcia „Hubala”, zwracać uwagę, że sceny kameralne nie umywają się do plenerowych, że „wnętrza” są dość płaskie, podczas gdy po wyjściu kamery w plener film dopiero nabiera szerokiego oddechu, że niektóre postaci są nieprzekonywujące, tracące sztafpiowością, a inne wprost przeciwnie: żywe, krwiste. Ale jedno jest pewne: film zachował swój szlachetny patos, swój gorący, podskórny rytm, który sprawia, że widz chwilami czuje ucisk w gardle i słyszy mocne uderzenia własnego serca.

Temat, który oglądam teraz na ekranie, wciąż pozostaje żywy w pamięci widzów i w pamięci czytelników. Ostatnio napływa ku mnie fala listów, wiadomości o „hubalczykach”. Pisze stale Witold Sowiński z Radomia, zgłasza się korespondencyjnie syn słynnego plutonowego „Lisa” - Franciszka Głowacza, telefonuje człowiek, który twierdzi, że potrafił wyjaśnić, co się stało z „Tereską” Marianną Cel - żołnierzem Oddziału Wydzielonego i pierwszą dziewczyną-partyzantem II wojny światowej... Niewątpliwie, ma tutaj swój wpływ również fakt zbliżania się kolejnej, 38 rocznicy śmierci majora „Hubala”...

W dniu, w którym ukaże się ten numer „Kamień”, w niedzielę 30 kwietnia, jak co roku, w lasku pod wsią Anielin koło Opoczna w miejscu, w którym zginął major „Hubal”, zaciągną warte byli „hubalczyki”. Obok nich staną harcerze. Przyjadą przedstawiciele miejscowych władz, ściągnie okoliczna ludność. W dziewięć dni później ci sami ludzie zejdą się w innych miejscach, żeby uczcić Dzień Zwycięstwa, w którego nadejście tak gorąco i tak bez wątpienia wierzył major Henryk Dobrzański, znany bardziej pod pseudonimem „Hubal”. Niech ten - trochę nietypowy - felieton filmowy, będzie wyrazem szacunku dla jego miłości Ojczyzny.